Anachoreta

– Dziewczęta, bądźcie ciszej! – bezskutecznie upomniała po raz kolejny swoje podopieczne siostra Magdalena.

– Ciągle tylko cicho i cicho! A przecież tutaj i tak nikogo nie ma – odparła rezolutnie jedna z dziewcząt.

Opiekunka spojrzała na nią. W jej wzorku była iskra wyrzutu, która zdawała się mówić: „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”.

– A ty znowu swoje, Tereso. Zawsze musisz być kontra, prawda? – Siostra z dezaprobatą pokręciła głową. – Zresztą, nigdy nic nie wiadomo – niezbadane są wyroki Boże. Poza tym, jeżeli jeszcze tego nie wiecie, to z czasem na pewno się dowiecie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”. A w takich miejscach, jak to, należy zachować ciszej choćby ze zwykłej przyzwoitości i skromności. – Zlustrowała ciepłym, badawczym jednak wzrokiem swoje podopieczne, po czym dodała: – W końcu nie jesteście przecież jakąś czeredą na wpół dzikich Wandali, szykującą się na podbój Rzymu! No i, co najważniejsze, jesteście dziewczętami, którym po prostu nie przystoi takie straganowe wręcz zachowanie. Nieprawdaż? – Twarz siostry Magdaleny spowił dobrotliwy uśmiech.

– Ależ broń Boże! – Zawadiacko uśmiechnęła się Teresa. – Rzym? Co najwyżej…

Nie dokończyła jednak – jedna z dziewcząt, stojąca w niewielkiej odległości od reszty grupy, nagle przerwała jej:

– Psst! Ciszej.

Jej wzrok skierowany był w jeden punkt, na tyle jednak intrygujący, że w następnej chwili wszystkie dziewczęta znalazły się przy niej.

– Widzicie? Tam! – Maria wskazała znaczącym ruchem głowy na nieodległą polanę.

Przez rozwarte dłonią krzaki wyglądały tak, jakby obserwowały poczynania wroga z dobrze zamaskowanego miejsca, czekając na odpowiedni moment do ataku.

– No, człowiek – odparła obojętnie jedna z dziewcząt. – Co w tym dziwnego?

– Jak to co? – obruszyła się Maria. – Zobaczcie tylko, jak on wygląda! Nie przypomina on wam kogoś? Tylko że znacznie starszy. – I nie czekając na oczywistą dla niej odpowiedź, dodała cicho: – Ciekawe, co on tutaj robi?

– To samo, co my – obojętnie stwierdziła Teresa, stojąca teraz tuż obok niej.

Maria spojrzała na nią.

– Wiesz, Tereska, strasznie ci się dowcip wyostrzył – powiedziała jakby tonem przygany, ale łagodnie.

– A pewnie! – ucięła arogancko Teresa. – Bo co, może mam tak jak ty od razu zamienić się w Poncjusza Piłata?

Maria nie odpowiedziała na zaczepkę. Stały przez dłuższą chwilę wpatrując się w siebie, jakby w oczekiwaniu na sekundanta, niezbędnego przy pojedynkach do pierwszej krwi.

– Dziewczęta, dajcie już spokój z tą całą dziecinadą i chodźmy dalej – czas nagli! – Nieoczekiwanie głos zabrała opiekunka grupy. – Mamy jeszcze dzisiaj przed sobą długą drogę, a nie uszłyśmy nawet jej połowy.

– A może… – zawahała się jedna z dziewcząt – porozmawiałybyśmy z tym człowiekiem? Tylko kilka minut. – Spojrzała niemalże błagalnie w stronę opiekunki.

– O tak! Tak! – Podchwyciły entuzjastycznie inne dziewczęta, bardziej jednak zainteresowane tak naprawdę odpoczynkiem, niż rozmową z nieznajomym.

Po krótkim i słabym oporze siostra Magdalena dała się przekonać, i kilka chwil później cała grupa wkroczyła, a właściwie wtargnęła na polanę niczym stado owiec, pozbawione swego przywódcy. Śmiejąc się i radośnie trajkocząc między sobą podbiegły do mężczyzny, który albo

był głuchy, albo do tego stopnia pochłonięty swoją pracą, że początkowo w ogóle nie zauważył intruzów.

– Szczęść Boże! – Głośno powitały nieznajomego, po czym szeroko rozsiadły się dookoła, pogrążając się w błogim, a upragnionym odpoczynku.

Starzec, klęcząc na ziemi niejako w pozie modlitewnej, nie odrywając się jednak ani na moment od swojego zajęcia, odrzekł spokojnie, niemalże leniwie:

– Nie trzeba tak krzyczeć, to las – zwierzyna się spłoszy. – Zamilkł. A po chwili, gdy siostra Magdalena dotarła do nich, dodał: – A ja słyszę, słyszę. Ludzi bardzo trudno nie usłyszeć.

W jego ustach zabrzmiało to niczym jakaś skarga nasączona rozgoryczeniem, lecz ich młodzieńczy wiek nawet tego nie zarejestrował.

– Dziadku, a co wy tutaj robicie na takim odludziu? – zapytała jedna z dziewcząt z niekłamanym zaciekawieniem. A inna, nie czekając na jego odpowiedź, błyskawicznie dodała:

– Nie boicie się tak samemu? To niebezpieczne, a wy przecież macie już swoje lata.

Kolejna już chciała coś dodać, gdy w końcu zareagowała siostra Magdalena.

– Dziewczęta, dosyć tego! Jeżeli się nie uspokoicie – powiedziała z lekką przyganą w głosie – to zaraz stąd odchodzimy. – A po chwili, trochę już łagodniej, dodała: – Przecież tak nie można. Co sobie pomyśli…

– E, nic takiego… – przerwał jej starzec. Następnie odłożył drewniany kloc, w którym coś rzeźbił, a który jeszcze nie przybrał żadnej konkretnej formy, i usiadł na trawie: lewą nogę podkurczył tak, że tworzyła teraz odwróconą literę v, którą objął rękami w okolicach goleni, druga natomiast spoczywała na ziemi tworząc taką samą literę. – Tylko zwierząt szkoda, spłoszą się.

Mimo siedzącej pozycji widać było, że jest słusznego wzrostu; spojrzenie nadal miał bystre i przenikliwe; długie

włosy łagodnymi falami spływały mu na ramiona; brodę miał długą, gęstą, ale zadbaną, co mogło dziwić. Twarz miał ogorzałą, nos orli, brwi krzaczaste, zrośnięte ze sobą, między którymi widniały dwie silnie wyżłobione bruzdy; usta były łagodne i sprawiały wrażenie, jakby uśmiech nigdy z nich nie znikał.

Dziewczęta obserwowały go teraz w ciszy i w skupieniu, jakby czegoś oczekując. I było to czekanie podobne do czekania na jakiś cud, objawienie czy też nadejście jakiegoś mesjasza. Lecz nic niezwykłego się nie działo. A jedyna rzecz, jaka mogła być w tych warunkach intrygująca, to była właśnie cisza.

– Taak – zaczął przeciągle i nieznacznie pokiwał głową. – Dużo pytań, bardzo dużo, a ja odzwyczaiłem się od ludzi i ich niecierpliwości. – Zamilkł; jednak po krótkiej chwili na nowo podjął przerwany wcześniej wątek: – Pytacie, czy się nie boję tutaj, tak sam, w moim wieku. Nie ma czego. Wy u siebie w domu też się pewnie nie boicie. A to właśnie mój dom, całe moje królestwo. – Zatoczył ręką okręg o promieniu stu osiemdziesięciu stopni, po czym dodał: – Poza tym w moim wieku nie ma już się czego bać – zwierz niegroźny, a ludzie... Cóż, ludzi, na szczęście, tutaj jak na lekarstwo. Chyba że zbłądzą, tak jak wy dzisiaj.

– Teraz, w wieku rozkwitu naszej cywilizacji wy mieszkacie na takim odludziu, sami? – Teresa nie mogła uwierzyć. – Niespotykane! – Pokiwała głową z uznaniem. – No, ale chyba nie sami tutaj gospodarzycie, co, dziadku? – Rezolutnie się uśmiechnęła, dając tym samym do zrozumienia, co ma na myśli.

– Teresa! Zachowujesz się dzisiaj strasznie. – Zganiła ją siostra Magdalena. – jeszcze jedno nieodpowiedzialne słowo, a przyrzekam ci, że po powrocie...

Teresa przerwała jej:

– Dobrze już, dobrze, nic więcej nie powiem. – Urażona na powrót przeniosła wzrok na nieznajomego, do którego przyjaźnie się uśmiechnęła, jakby w ten sposób chcąc go pobudzić go dalszych zwierzeń. On odwzajemnił uśmiech i po krótkiej chwili kontynuował przerwany wcześniej wątek.

– Sam mieszkam. I lubię swoją samotność. Jak dorośniecie, to zrozumiecie, o czym mówię. – Przebiegł wzrokiem po ich młodych twarzach, pieszczotliwie kilka razy pogładził brodę i dodał: – Dosyć, dosyć ja już naobcowałem się z ludźmi. Wystarczy na resztę życia! – Opuścił głowę, jakby to wyznanie przygniotło go jakimś niewymownie ogromnym ciężarem.

Zapanowała cisza. Część dziewcząt drzemała, a te, które oparły się popołudniowej senności, dziwnie beznamiętnie wpatrywały się w postać nieznajomego, nie wiedząc właściwie, co powiedzieć czy zrobić.

– A ja myślę – odezwała się po raz kolejny Maria, przerywając tym samym przeciągające się milczenie – że krzywdę musiał wam ktoś wyrządzić kiedyś ogromną, że tak mówicie. Dużo goryczy w waszych słowach.

Wzrok nieznajomego spoczął teraz na niezwykle kruchej i wątłej sylwetce Marii.

– Krzywdę – powtórzył głucho. – Ludzie w ogóle lubią siebie ranić. Chociaż…

– Chociaż? – podchwyciła Maria.

– Chociaż… – zaczął, ale znów nie dokończył. – Jak masz na imię? – Nagle i niespodziewanie zapytał Marię.

Zaskoczona przez krótką chwilę wahała się, ale gdy napotkała ciepły i wyrozumiały wzrok opiekunki, odparła:

– Maria.

Oczy nieznajomego jakby się ożywiły. Trwało to jednak na tyle krótko, aby przeświadczenie o tym było jedynie złudzeniem.

– Maria – powtórzył głucho. – Mój Boże, jak to dawno – powiedział w zamyśleniu i zamilkł. – Znałem kiedyś kobietą o tym imieniu – zaczął po chwili. – Ale to było dawno, powiedziałbym wieki temu…

– To popularne imię – powiedziała Maria.

Ponownie spojrzał na nią. Jego wzrok sprawiał jednak wrażenie nieobecnego. Przez dłuższą chwilę

wpatrywał się w nią niewidzącym wzrokiem, po czym beznamiętnie powiedział:

– Tak, popularne. Bardzo popularne.

– No dobrze, dziadku – wtrąciła się kolejna z dziewcząt, nie biorąca dotąd udziału w rozmowie. – Ale nie powiedzieliście jeszcze, co wy tutaj robicie?

– Co robię? – Uśmiechnął się wyrozumiale. – To samo, co wy, tylko inaczej – po prostu żyję.

– No, dziewczęta, zbierajcie się! – poleciła twardo siostra Magdalena. – Na nas już czas. Dosyć tego naprzykrzania się panu.

– Czas iść w las! – rzuciła jak zwykle dowcipnie Teresa.

– Głupstwo, nikt się nie naprzykrza – powiedział nieznajomy. – Też kiedyś byłem młody, wiec rozumiem. Młodość ma swoje prawa. Zresztą, jak każdy wiek. Jest czas na zabawę, na pracę, jest też na odpoczynek. Wszystko ma swój odpowiedni moment.

– No tak, oczywiście – zgodziła się z nim siostra Magdalena. – Oczywiście.

Wśród ogólnej niechęci do dalszej marszruty, Maria podniosła się pierwsza i podeszła do nieznajomego. W ręce trzymała przedmiot, który następnie podała starcowi.

– Czy moglibyście mi się wpisać, dziadku? O, tu! – Wskazała palcem miejsce, po czym podała mu pióro.

Nieznajomy bardzo wolno nagryzmolił coś na kartce, a następnie oddał jej obie rzeczy.

Maria spojrzała na wpis. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie. To, co ujrzała, odebrało jej zarówno mowę, jak i zdolność ruchów.

Pozostałe dziewczęta widząc jej zmieszanie natychmiast ją obstąpiły. Jedna z nich odebrała z rąk Marii zeszyt, po czym głośno przeczytała:

– Jezus Anachoreta.

Z niedowierzaniem i konsternacją parzyły na przemian, to na nieznajomego, to na siebie i wpis. Ich spojrzenia wyrażały tylko jedno: nieme zdziwienie.

– No, dziewczęta, długo jeszcze? – niecierpliwiła się siostra Magdalena, która na tyle daleko odeszła od reszty grupy, że nie słyszała powodu konsternacji dziewcząt.

– Już idziemy! – krzyknęła jedna z nich.

– A wiecie, dziadku, mieliśmy kogoś o tym imieniu pośród nas. Ale to było dawno temu, bardzo dawno…

– „Dawno" powiadasz. Tak, czas to dziwny wymiar. Wszystko w nim się zaciera, umiera powoli. – Uniósł lekko głowę i spod przymkniętych powiek obserwował je. – Człowiek chyba nigdy nie pojmie, czym on jest – dokończył i zamilkł.

– A… jak długo już tu mieszkacie?

– No, tego roku będzie pięćdziesiąta wiosna.

– Ho, ho, ho! – skonstatowała z podziwem Teresa. – To sami musicie mieć już chyba blisko osiemdziesiąt, co?

Starzec dobrodusznie się uśmiechnął. I był to uśmiech szczery i ciepły, a zarazem wydawał się niezwykle młodzieńczy; uśmiech, który udzielał się innym i na który nie można było pozostać obojętnym. Wolno powstał z ziemi, a następnie przysiadł na leżącym obok pniu ściętego drzewa; odparł:

– Więcej, dziecko, dużo więcej. Tej zimy minie mi już dziewięćdziesiąt siedem.

– Ładny wiek, tylko pozazdrościć! – skomentowała jedna z dziewcząt.

– Nie wyglądacie na swoje lata – odparła następna. – A ten uśmiech jeszcze bardziej was odmładza.

– Dziękuję za dobre słowa, ale czasu nie da się oszukać…

Nagle głos siostry Magdaleny wdarł się bezceremonialnie w ich rozmowę.

– Dziewczęta! – krzyknęła siostra Magdalena. – Jak długo trzeba was prosić?! – Ściągnęła brwi i twardo rzuciła: – Idziemy! Proszę za mną, ale już!

Dziewczęta, pomagając sobie nawzajem, z pewnym ociąganiem pozarzucały sobie plecaki na ramiona. Gdy były już gotowe do dalszej drogi, Maria pocałowała niespodziewanie nieznajomego w policzek, po czym lekko spłoniona odeszła w kierunku czekającej na nich opiekunki. Za nią ruszyła reszta dziewcząt. Od czasu do czasu któraś z nich odwróciła się jeszcze i pomachała ręką staruszkowi na pożegnanie. Po chwili zeszły z polany i na powrót skryły się w ciemnym mroku lasu.

Został sam, znów sam. Posiedział tak jeszcze dłuższą chwilę, zastanawiając się nad czymś, co po jakimś czasie wywołało na jego twarzy dobrotliwy uśmiech, po czym niespiesznie powrócił do przerwanego niespodziewaną wizytą zajęcia.